

A black silhouette of a police officer in uniform, including a cap and a belt with a badge. He is standing with his hands at his sides, facing slightly to the right.

MOJE CÓRKI

Karolina Kasprzak-Dietrich

MOJE CÓRKI

Karolina Kasprzak-Dietrich

© Karolina Kasprzak-Dietrich 2021

Wydawca: Karolina Kasprzak-Dietrich

ISBN 978-83-968106-5-6

Redakcja i korekta
Anna Surendra

Skład i łamanie
Piotr Górski

Projekt graficzny okładki
Jakub Ferenc

Wydanie II 2023

Czarny kapelusz okalał jej twarz. Z daleka widać było czerwone usta pokryte grubszą warstwą błyszczącej pomadki. Stała oparta o ścianę kamienicy w samym sercu Poznania. Urodziła się tutaj i wychowała. Kamienicę zdobiły gdzieś obdrapany tynk i brudne maszkarony. Na samym szczycie była wyryta data: A.D. 1919. Chciała tutaj wrócić, jej korzenie ciągnęły ją w to miejsce bardziej niż głęboko zakorzenione zło. Tęskniła za Wielkopolską, głównie za Poznaniem, większe miasto kojarzyło jej się z anonimowością. Biała sukienka z dekoltem caro, którą zdobiły po kolana wielkie, czarne guziki, ścisła jej ciało jak folia streczowa. Swoją idealną figurę zawdzięczała specjalnej, restrykcyjnej diecie, która nie kosztowała jej żadnych wyrzeczeń. Dla niej dieta mięsna to sama przyjemność. Nie musiała odmawiać sobie niczego, co lubiła jeść.

W prawej ręce trzymała szklaną lufkę z palącym się papierosem. Lufkę wkładała do ust bardzo powoli, jakby nie potrzebowała tytoniu do życia, tylko chciała się nim delektować. Nadać sobie charakteru i nowego image'u. Paliła od czasu do czasu dla szpanu, zaciągała się dymem tak, jakby delektowała się najlepszą praliną. Z daleka widać było, że ma klasę i styl. Budziła ogólny podziw przechodniów. Nie było nikogo na ulicy, kto przecho-

dząc obok niej, nie zawiesił chociażby na sekundę wzroku na jej sylwetce. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne, chciała obserwować, ale nie być obserwowaną. Może chciała się ukryć przed wszystkimi zmorami z przeszłości?

Na parterze kamienicy, której podpierała ścianę, znajdowała się niewielka cukiernia. Ogródki wypełnione były po same brzegi dziećmi i ich rodzicami. Kolorowe lody w kryształowych pucharkach wdzięczyły się, rywalizując o to, który z nich jest smaczniejszy. Obserwowała otoczenie, wyczekując wolnego stolika. Swoją uwagę szczególnie skupiła na środkowym stoliku. Trzy dziewczynki w wieku wczesnoszkolnym i grubszy, łysawy mężczyzna, ich ojciec. Miał czarny garnitur i obrączkę na lewej ręce. Wszystko, co widziała i rejestrowała, zarówno zachowanie dzieci, jak i mimika i frasobliwość mężczyzny, mówiło jej, że to jest wdowiec i jego trzy pólsieroty. Jej intuicja była niezawodna i nigdy się nie myliła. Skończyła palić papierosa, końcówkę wdmuchała, a lufkę schowała do małej, czarnej kopertówki. Nie przestawała się im przyglądać, miała swoje zamiary. Nie była świadoma tego, że ona też jest obserwowana. I to nie tylko przez rozkrzyczane dzieciaki i ich świeżo owdowiałego ojca.

Przysłuchiwała się ich rozmowie. Uśmiech pojawił się na jej ustach, czyli cel osiągnięty. Rozmawiali o niej.

– Tatus, zobacz, jaka ładna pani. Samotna, może ją zaprosimy do stolika? – prosiła najmłodsza wzrostem i sposobem mówienia dziewczynka. Na głowie miała dwie kitki uwieńczone bordowymi kokardkami.

– Tato, już czas, byś kogoś poznał. Dawaj. – Najstarsza nie pozostawała bierna i kuła żelazo, póki gorące. Tylko ta trzecia

w rudych lokach wydawała się nieco wycofana. Milczała jak grób jej matki.

– A ty, Kasiu, co sądzisz? – zapytał dziewczynkę o jesiennej urodzie, chcąc znać zdanie trzeciej córki. Był gotowy zagadać z tajemniczą nieznajomą i bliżej się z nią poznać, tym bardziej że od pewnego czasu byli sąsiadami. Zrobi to, jeżeli wszystkie córki wyrażą na to zgodę i utwierdzą go w przekonaniu, że czas i miłość leczą rany.

Tak było, kiedy żyła jego żona – wszystkie decyzje podejmowali wspólnie. W ich rodzinie panowała zasada jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Teraz, kiedy nieszczęśliwy wypadek zabrał mu żonę, a córkom matkę, nie chciał wprowadzać żadnych nowych reguł. Rozstawać się z wprowadzonymi wcześniej zasadami. Rodzina jest najważniejsza i każdy jej członek musiał się wypowiedzieć na dany temat, a tym bardziej wyrazić zgodę. Zwłaszcza jeżeli chodzi o jego towarzyszkę na resztę życia. Ta kobieta podobała mu się, czuł od niej pozytywne wibracje. To uczucie nie należało do codziennych. W ostatnim czasie wiele złego wydarzyło się w jego życiu.

– Tęsknię za mamą – odparła trzecia dziewczynka, która dotychczas milczała.

– Przestań się dąsać. Mamy nie ma i już nie wróci. – Starsza siostra wskoczyła na nią z pretensjami.

Kobieta nie mogła słuchać tego, jak powolutku wkradała się w tę zgraną rodzinę niezgoda, więc sama postanowiła przejąć stery. Podeszła do stolika, a cztery pary oczu wlepiły się w nią jak w królową.

– Mogę się dosiąść? – zapytała bez ogródek.

Mężczyzna wstał i uzyskawszy zgodę od dwóch starszych mężczyzn, którzy siedzieli przy stoliku obok, pożyczyl od nich krzesło i dosunął je kobiecie. Gestem ręki wskazał pięknej damie miejsce. Siadała powolutku, jakby się obawiała, że wąska sukienka pęknie jej w szwach. Nie spuszczała oczu z małej, rudej, naburmuszonej dziewczynki. Zapragnęła ją dotknąć, przytulić, pocieszyć, delikatnie pouczyć. Z wielką gracją założyła nogę na nogę, a oba kolana delikatnie przechyliła w prawą stronę.

– Czego się pani napije? – zapytał.

– Poproszę kawy. Czarnej kawy z jedną łyżeczką cukru.

– Już się robi. – Podniósł rękę, dając znak młodej kelnerce.

Długo rozmawiali, żartowali i opowiadali sobie anegdoty i wesołe historyjki z ich życia. Każdy miał jakieś wspomnienia i doświadczenia. Anna i Paulinka od początku były przychylnie tej nowej znajomości, bez problemu polubiły nową koleżankę tatusia, tylko Kasia, ta z jesienną urodą, patrzyła w pusty pucharek po lodach. Ani razu nie spojrziała na elegancką kobietę. Delikatny kwietniowy wiatr rozwiewał jej rude loczki, a w szafirowych oczach zbierały się łzy. Nie prosząc o dokładkę tak jak pozostałe siostry, siedziała nieruchomo i ani razu nie zaszczyciła kobiety swoim spojrzeniem. Dwaj starszycy przy stoliku obok właśnie wychodzili, a ich miejsce zajęli wysoki blondyn i postawna brunetka z blizną na policzku. Mrugnęli do siebie porozumiewawczo i tylko oni rozumieli, co oznacza ten gest. Wysoki mężczyzna podniósł rękę by dać znak kelnerce, że jest nowym klientem. Razem z postawną brunetką zamówili swoje ulubione desery lodowe. Nie musieli szpiegować i podsłuchiwać, wszystko już wiedzieli, ale czekali, napawając się zwycięstwem.

TRZY TYGODNIE WCZEŚNIEJ

– Stary, co się z tobą stało? Ogarnij się, wracaj do nas! – Michał próbował przywrócić kolegę z pracy na proste tory.

Niemalże codziennie go odwiedzał, czasem przed służbą, czasem po służbie, czasem pozwolił sobie wjechać do niego i przywieźć mu prowiant w trakcie służby. Nie czuł się z tym do końca dobrze, bo w tym czasie powinien gonić przestępców. Tym bardziej teraz, w okresie przedświątecznym. Początek kwietnia, Wielkanoc za pasem, a kieszonkowcy i drobni złodzieje mnożyli się jak przez kalkę. Na dworze było białe, śniegu spadło na dwa palce, a ubrane w kolorowe jajeczka i jeszcze bardziej kolorowe ozdoby gałązki wierzby stały na każdym parapacie. Chodzące w miejscu świecące zające zdobiły ogród na co drugiej posesji. U Pawła też tak kiedyś było, jeszcze całkiem niedawno. Potem był romans, zdrada, żona Pawła nie wytrzymała i odeszła razem z ich córką Agatką. Paweł pogrążył się w depresji i ciężko było do niego dotrzeć.

W tym roku czas wielkanocny był bardziej zimowy niż czas Bożego Narodzenia, kiedy przed trzema miesiącami za oknami rządziły deszcz i błoto, a Paweł ten czas spędził w szpitalu. Michał teraz jeszcze silniej czuł potrzebę widzenia się z partnerem. Zważywszy na ich przyjaźń i piętnaście lat pełnienia wspólnej służby, podczas której razem i częściej skutecznie gonili groź-

nych bandytów, tęsknił za partnerem. Paweł z dnia na dzień coraz bardziej się oddalał, izolował od wszystkich. Nawet od Michała, a może w szczególności. Jakby się wstydził swojej głupoty.

– Jeżeli dłużej będziesz się tak alienował, to skończysz w wariatkowie... – wypowiadając ostatnie słowo, Michał niemal ugryzł się w język. Zapomniał o tym, że Paweł jeszcze trzy miesiące wcześniej leżał w szpitalu psychiatrycznym. Miał prawdziwe załamanie nerwowe i silną depresję. Niestety, w całym kraju nie było specjalisty, który mógłby mu pomóc. Najgorsze w tym wszystkim było to, że Paweł udawał, że nie chce pomocy, a co gorsza, mógł faktycznie jej nie chcieć. Robił wszystko, żeby nie wrócić do normalności. To było widać gołym okiem, wychudł i jakby zmalął. Jego niegdyś rude włosy, zazwyczaj idealnie ostrzyżone przez najlepszego gnieźnieńskiego fryzjera, zrobiły się białe jak wielkanocna kielbasa. Delikatna broda, wyczesywana i podcinana przez Asię, porosła jego twarz tak samo jak chwasty, które porosły jego niegdyś zadbane ogród. Wyglądał jak wrak.

Sam komendant się o niego martwił i dopytywał, tęsknił za nim. Wszyscy z gnieźnieńskiego komisariatu za nim tęsknili. Paweł dawał się lubić, zawsze był miły, uczynny i z poczuciem humoru. Rzadko narzekał, kiedyś szczęśliwy mąż i ojciec.

Teraz wszystko się zmieniło. Paweł od pół roku był na zasiłku chorobowym, całe dni rozmyślał, analizował i żałował. Wyłączył się z życia towarzyskiego i przez cały czas leżał w łóżku. Nie wychodził z piżamy ani z domu. Zapuścił wąsy i brodę, a te zasłaniały mu połowę twarzy. Wyglądał jak cień człowieka, co chwilę drapał się po głowie i spoglądał pod długie, żółte i przerosnięte

paznokcie, co tam ciekawego wydrapał. Michał podejrzewał, że wcale go nie swędziło, że to taki nabyty, nerwowy odruch. W każdej części jego ciała było widać mieszkającą od niedawna nerwicę. Trząsał się jak galareta, jakby stale było mu zimno.

– To już koniec, wszystko straciłem! – Paweł tak właśnie odpowiadał na prośby kolegi, żeby się ogarnął. – Nic mi nie pomoże, ja już nie chcę żyć.

– Co ty pieprzysz? Nic nie straciłeś, a życie jest piękne, czemu jej nie szukasz? Dlaczego nie szukasz swojej córki? Dlaczego się poddałeś?

Miał ochotę potrząsnąć kolegą. Powstrzymywała go tylko litość i obawa, że zrobi mu krzywdę.

– Nie wiem. Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie. Może dlatego, że w głębi duszy czuję, że ich nie odnajdę. – Rozłożył bezradnie ręce.

– Teraz nie odnajdziesz, a szukałeś? W dobie komputerów, Fejsa, Instagrama ludzie sami zgłaszają się na posterunek, by pomóc. Od czegoś trzeba zacząć. Zgódź się, a ja wszystkim się zajmę. Znajdziemy ją. Dlaczego nie zgłosisz zaginięcia, dlaczego nic z tym nie robisz?

– Nie wiem.

Rozmowa z Pawłem zawsze kończyła się na monologu Michała, a ten pogodził się z tym faktem, choć cały czas próbował Pawła nagabywać. Paweł jedyne, co miał do powiedzenia, to słowa „nie wiem”, „mam to, na co zasłużyłem”, „jestem zerem”.

– Słuchaj, a co z tą twoją sexy sąsiadeczką, co tu mieszkała? Masz z nią jakiś kontakt? Numer telefonu? – Michał wiedział, że tym pytaniem wchodzi na pole minowe, ale to wszystko było

bardzo dziwne i nie dawało mu spokoju. W jedną noc uciekła jego żona, wróciła nazajutrz i porwała ich córeczkę Agatkę, a sąsiadka, która była jego kochanką, zaraz po tej całej akcji się wyprowadziła i ślad po niej zaginął. Michał przez cały czas zastanawiał się, za kim bardziej tęskni jego kolega po fachu – za kochanką czy za rodziną. Może za jednym i drugim. Pogubił się jak nie on.

– Nie mam z nikim kontaktu. Wszyscy mnie opuścili. Daj mi spokój! Mam to, na co zasłużyłem! Tak to jest, jak się prowadzi podwójne życie, tak to jest – powtórzył Paweł.

Michał nawet był zadowolony, że jego kolega policjant wysilił się na tak długie zdania. Widocznie w końcu poczuł potrzebę wygadania się. Pod grubą pokrywą pozbawionego uczuć zagubionego zająca cały czas krył się ten sam Paweł. Ten sam plotkarz i gaduła, niemal odbicie lustrzane Michała. Obydwaj byli jednakami, to dlatego lubili razem rozmawiać, plotkować i spędzać czas. Czuli się jak bracia. Michał usiadł obok niego. Temat byłej sąsiadki najwyraźniej rozwiązał Pawłowi język, więc postanowił wiercić, dopóki wiertło nie poczuje oporu.

– Słuchaj, ten facet, Zbigniew Nowak, tak? Ten twój nowy sąsiad, może on coś wie? Może wie, gdzie wyprowadziła się twoja Malwinka? W końcu kupił od niej dom.

– Nie pytałem go o to, nie wiem.

– Nie wiem i nie wiem. Znowu nie wiesz. Wiesz, mam plan, może ja się dowiem, może ja wezmę sprawy w swoje ręce, co ty na to? – Michał patrzył na Pawła z nadzieją, że ten pokiwa głową na znak, że się zgadza. – Mam do niego pójść, porozmawiać z nim? Dowiedzieć się czegoś? Setny raz cię proszę – zgódź się,

a ja to zrobię. Już czas zająć się tą sprawą, nie ze względu na ciebie, mój drogi. Ze względu na prawo. Rozumiesz?

– Tak. Jesteśmy policjantami z krwi i kości. Jesteśmy psami.

– O, pies – powtórzył Michał. – Kup sobie psa. Albo mam lepszy pomysł – ja ci kupię. Zgadzasz się?

– Po co? Miałem psa, i co? On też mnie opuścił. Jestem beznadziejny, rozumiesz? Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś, nigdy.

– To ja ci mówię, że pieprzysz głupoty. Wiesz – Michał wstał – ja się wszystkim zajmę. Nie potrzebuję twojej zgody. Na twoje miejsce przyszła Monika, ta zajebista – Michał zakaszłał – przepraszam, ta super brunetka z wielkimi beretami. Mówię ci, jakie ma berety, jeden większy od twojej głowy, bracie, obszar nie do ogarnięcia.

– Super, a jak tam Krysia? Nie popełnij moich błędów.

– Spoko, Krysia nic nie widziała. Czasem tylko żartuję sobie przy niej z Moniki cycuchów, żeby odwrócić uwagę. I dobrze, gdyby widziała te berety, to pewnie dostałbym białej gorączki od suszarki, w sensie suszenia głowy.

Paweł jakby się uśmiechnął, a Michał, który wyczytał zgodę w jego zachowaniu, kontynuował:

– My się zajmujemy tą sprawą, nie potrzebuje twojego błogosławieństwa, a tym bardziej zgody. Teraz stąd idę, ale wrócę jutro z psem pod pachą. Może jak będziesz miał o kogo dbać, to się ogarniesz. Nara.

– Nara – odpowiedział Paweł, nie patrząc na kolegę. W jego głowie przelatywały ostatnie obrazy sprzed pół roku. Jego wściekła jak osa żona Asia, która z godziny na godzinę paliła coraz większą liczbę papierosów. Wyglądała źle, a w obliczu świeżej

i młodziutkiej sąsiadeczki bardzo źle. Malutka Agatka, jego piękna córeczka o jesiennej urodzie i szafirowych oczach, której co wieczór czytał bajki. I Malwina, seksowna sąsiadka, dla której stracił głowę, dla której zdolny byłby zostawić rodzinę, by wieść radosny żywot, by z nią zbudować nowy związek. Strasznie się w tym wszystkim pogubił, z dnia na dzień opuścili go wszyscy, a on nie wiedział, gdzie ich szukać. Nie potrafił zacząć.

Zataczał niewielkie kółka wokół własnej osi. Nie miał zbyt wiele miejsca na to, żeby swobodnie poruszać się po łazience. Pomieszczenie, które z żoną na nią przeznaczili, zajmowało niecałe sześć metrów kwadratowych, więc było najmniejsze w całym domu. Ciągłe huczały mu w głowie narzekania i lamenty Asi. Wiecznie marudziła, że łazienka jest mała i nie ma w niej miejsca na pralkę ani na najpotrzebniejsze przybory. Nie wspominając o elektrycznej suszarce do odzieży. Przez kilka lat musiała schodzić z wielką miską pełną brudnych ubrań do piwnicy. Tam prała i rozwieszała pranie, miała też kącik z deską do prasowania. Nie raz się o to sprzeczała.

– Wybrałeś najmniejszy z najmniejszych kątów. Ruszyć się tu nie można, lepiej, jakbyś kibel zrobił w piwnicy. Twoja Malwin-ka to ma dopiero salony. Miło popatrzeć, nie wspomnę o innych pokojach. Wszystko zrobiłeś na łapu-capu, dobrze, że ja dbam o ogród, inaczej też byłby byle jaki.

Paweł starał się tego nie słuchać, wpuszczał jednym, wypuszczał drugim uchem. Dla niego najważniejsze było to, że miał

gdzie załatwić swoje potrzeby fizjologiczne. Jeżeli chodziło o inne, to niejedną taką potrzebę zrealizował u Malwiny w łazience, niejedną swoją fantazję, z tym że Asia wtedy o tym nie wiedziała. Mogła się tylko domyślać.

W kwestii aranżacji domu skupiał się na tym, żeby jakoś było. Dla niego szczytem marzeń było to, że miał już dom i nie musiał dusić się w bloku w wynajętym mieszkaniu bez możliwości wyjścia do ogrodu. Na całą resztę doskonalenia i upiększania wnętrza dawał sobie czas.

– Ja muszę zapieprzać z koszem bielizny na dół stromymi schodkami, przez co tracę czas. Agatka w tym momencie jest zdana sama na siebie. Kiedyś coś się stanie i wtedy zrozumiesz.

Dokładnie tak było, Agatka była zbyt mała, żeby wędrować z matką w tę i z powrotem po stromych, drewnianych schodach. Miała zaledwie pięć lat, a odległość między stopniami była spora. Na tyle spora, że mała Agatka musiała wspinać się po nich na jednym kolanie. Kiedy kupował dom, był szczęśliwy, nie liczył się z dokładnym rozmieszczeniem i zaprojektowaniem przeznaczonych na pewne funkcje pomieszczeń. Zrobił remont możliwie jak najszybciej, żeby już zamieszkać w swoich czterech kątach. Żeby nie męczyć się na wynajmie i nie płacić nikomu czynszu. Wolał płacić raty kredytu.

– Nie marudź, przynajmniej masz gdzie palić i nie smrodzisz w domu, a przy okazji napalisz w piecu – odpowiadał jej z przekąsem, żeby tylko dała mu spokój i czasem nie wpadła na pomysł zrobienia nieplanowanego remontu. Dawała mu spokój, dokładnie tak, jak sobie życzył, brała w swoje ręce kosz z brudną bielizną, na to kładła paczkę papierosów i zapalniczkę, potem

schodziła do piwnicy, trzaskając przy tym drzwiami z taką siłą, że okna w ramach się trzęsły.

Teraz wszystko wyglądało inaczej, zmieniło się jego nastawienie, oddałby ten dom za darmo temu, kto pomógłby mu odnaleźć jego żonę Asię i ich córkę Agatkę. Teraz chciałby zrobić remont, wszystko pozmieniać, zaaranżować, wynająć architekta, udobruchać żonę. Niestety, Asia zniknęła, wysłała mu tylko krótki esemes „Nie szukaj mnie”. Paweł nie miał motywacji, by cokolwiek zrobić, nie miał dla kogo się starać, bał się konfrontacji z Asią, nie próbował jej szukać. Wiedział, że odeszła z jego powodu. Zdradził ją.

Pies, którego dostał w prezencie na Wielkanoc od Michała, płątał mu się pod nogami i raz po raz skakał na wysokości kolan, by Paweł go pogłaskał. Nie był rasowy, zwykły kundel, ale wyglądem przypominał mu Guffiego. Mądrego psa, którego razem z Asią i Agatką kupili przed rokiem z nietaniej hodowli w Pyrzycach. Z tym że oryginalny Guffi był rasowym maltańczykiem z rodowodem, a ten Guffi to tylko kundel, który ma coś w oczach, coś zaskakującego i niezwykłego, jakby ciekawość i troskę. Dlatego Paweł po raz pierwszy od pół roku postanowił się ogolić i wykapać. Obciął paznokcie u rąk, a do tych u nóg miał ochotę wziąć z garażu pilarkę spalinową. Na szczęście nie musiał, obcęgi Asi dały radę. Człapał w starych laczkach po łazience, a potem po całym swoim domu, czasem odgarniając urwane, zakurzone pajęczyny, które zwieszały się z sufitu niczym serpentyny. Na blacie kuchennym zgromadził się kurz i cały czas stała zapełniona petami popielniczka Asi.

Paweł ubrał się w niebieskie spodnie i błękitną koszulę, chciał dobrze wyglądać. Za niecałą godzinę miał przyjechać do niego

Michał, kolega z pracy, powiernik i prawdziwy przyjaciel. Na myśl o Michale uśmiechnął się. Ciągłe pamiętał, jak tydzień wcześniej w porze śniadania wielkanocnego, którego Paweł sobie nie przyrzadził, o dziesiątej pod jego okna podjechał radiowóz na sygnale. Patrzył na ten widok i zrobiło mu się ciepło na sercu i w okolicach szyi. Jego ciało pokryła gęsia skórka. Wtedy przypomniał sobie, jaki zawód wybrał, kim był i dlaczego. Właśnie tego dnia postanowił małymi kroczkami wrócić do świata żywych, uciec ze swojej skorupy, którą sam zbudował, i żyć tak jak kiedyś. Ten widok rozpalonego i rozkrzyczanego radiowozu przypomniał mu, jakimi niegdyś kierował się zasadami. Jak szybko starał się dociec prawdy i zamknąć śledztwo. Z takich wychodził założeń, nie było zlituj się dla nikogo. Pies jest psem. Kiedy z radiowozu wyłonił się Michał i w swoich ramionach trzymał białą, nerwowo poruszającą się kulkę z przewiazaną czerwoną kokardką, jego serce zaczęło mocniej bić. „Guffi” – pomyślał. Od tego czasu ten prezent cały czas żył i miał się dobrze, a nawet z nim spał. Paweł miał dodatkowe zajęcie, dzięki czemu aż tak nie wspominał przeszłości. Wychodził z psem na spacerzy rano i wieczorem, dbał o niego, kupował zdrową karmę. Postanowił, że nie wypuści go samego do ogrodu. Przynajmniej na początku. Bał się o niego, że ten ucieknie tak samo jak jego poprzednik. Ze swoim pierwszym psem popełnił ten błąd. Wypuszczał go na zewnątrz, by ten sobie pohasał, i któregoś dnia Guffi po prostu nie wrócił, ślad po nim zaginął. Agatka była w rozterce i codziennie biegała do swojej koleżanki z sąsiedztwa, by bawić się z jej pieskiem, wielkim wilczurem o imieniu Puszek. Sam nie wiedział, jak dokładnie ten wilczur miał na imię. Ola, nieletnia właściciel-

ka Puszka, córka Malwiny, nazywała go Puszkiem, a Malwina, jej mama, a potem Pawła kochanka, mówiła na niego Wandal.

Na Pawła nieszczęście Malwina była super dziewczyną, mówiła o sobie *forte donna*. Taka była, twarda i pewna siebie. Miała to coś, siłę, aparycję, seksapil. To coś, czego Asia nie miała. Niestety, w wyniku tego, że Guffi zaginął, a Agatka ciągnęła do Oli, Paweł codziennie odwiedzał swoje sąsiadki. Między nim a Malwiną zrodziło się uczucie, którego do końca nie chciał. Tak wyszło, to było silniejsze od niego.

Tęsknił za żoną i za córką, ale o Malwinie nie mógł zapomnieć.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a Guffi zaczął radośnie szczełkać. Paweł, stawiając długie kroki, podszedł do drzwi i je otworzył. „Co jak co, ale Michał był punktualny jak hejnał mariacki” – przyznał w duchu.

– Cześć, szybko wejdz, bo zimno. Kwiecień jak kwiecień, pła-ta figle. – Paweł trząsł się z zimna.

– Piżdzi jak w kieleckim. – Michał wszedł, a Guffi wskoczył mu na ręce.

– Oj, ty mój kundelku, powiedz mi, dbasz o naszego Pawełka? – Guffi zaczął oblizywać twarz Michała na znak, że tak, że dba lepiej, niż Michałowi się wydaje. – To dobrze – powiedział, patrząc na Pawła, i odłożył białą kulkę na drewniana podłogę. – Słuchaj, rozesłaliśmy z naszą gwiazdą, brunetką w sporych beretach, ogłoszenie o zaginięciu twoje drugiej połówki i waszej córki. Wszędzie, na Fejsie, na Insta, opublikowaliśmy w „Gnie-zno Całą Dobę”. Dokładnie podaliśmy wiek, zainteresowania, styl ubierania się. Nałogi też, wybacz.

– Spoko, palenie fajek nie jest powodem do wstydu, nawet nałogowe. I co, ktoś się odezwał?

– Na razie cisza, kilka zagubionych dusz, które za wszelką cenę chcą coś wniesić do śledztwa. Sam rozumiesz. – Michał spojrzał na Pawła – Pamiętasz?

– Pamiętam, zawsze po ogłoszeniu komunikatu zjawiało się tylu wszechwiadków na posterunek. Każdy coś widział, opowiadał własną wersję. Nieraz miałem ochotę wyjechać ich wszystkich przez okno. Zamiast ułatwić, to tylko utrudniali.

Obaj pokiwali głowami.

– Szukają sensacji, ale... Wiesz, jak to jest, po nitce do kłębka. Czuję, że je znajdziemy. – Michał pokiwał głową, jakby był z siebie dumny. – Czuję, że rozwikłamy niebawem tę zagadkę. Asia porwała waszą córkę bezprawnie, nie powinna. Tak się nie robi. Może za to odpowiedzieć przed sądem, ale najpierw musimy ją odnaleźć. Wszystkie posterunki policji w całej Polsce postawiliśmy na równe nogi. Współpracujemy z policjantami z zagranicy, Niemcy, Holandia, Czechy i tak dalej. Znajdziemy je. Spotkacie się, porozmawiacie. Wszystko sobie wyjaśnicie! Może Asia ci wybaczy i wróci, może ty jej wybaczysz i obejdzie się bez sądów. W końcu nie ty pierwszy w historii zdradziłeś żonę. Chryste, nie dajmy się zwariować. – Michał mówił potokiem słów.

– Super, że tak mówisz, pocieszające, czekam – odpowiedział Paweł bez większych emocji.

– A przy okazji – zmierzył byłego partnera od stóp do głowy – ładnie wyglądasz. Kiedy wracasz do pracy?

– Chcesz kawy? – Paweł zmienił temat, nie chciał na razie niczego obiecywać. Nie lubił rzucać słów na wiatr. Starał się żyć

dobrze i tak, żeby nie musiał się wstydzić. Jednak nie do końca, bo cały czas karcił siebie za to, że dopuścił się zdrady. Czuł się jak największy zbrodniarz. Jakby przez dwa miesiące nie był sobą.

– Nie chcę, nie rób sobie zbędnej roboty. Kawę piłem w pracy. Naprawdę siedzę na czterech literach i drążę ten temat. Gorący temat nagłego zniknięcia twojej rodziny, zaginięcia dziewczyn. Całe dni nic innego nie robię, tylko piję kawę i szukam. Nie odchodzę od komputera, nie wychodzę ze swojego pokoju. Komendant trzyma za mnie kciuki, wiesz, on naprawdę cię lubi. Tęskni za tobą, ma do ciebie słabość. Wygadał się ostatnio na zebraniu.

– Super. – Paweł siedział na krześle i nie rozumiał do końca, dlaczego Michał dzisiaj go odwiedził. Czyżby tylko dlatego, żeby przekazać mu informacje o odczuciach komendanta? Przez telefon zaznaczył, że to pilne.

– Dlaczego przyjechałeś? To jest takie pilne?

– Nie, i tu cię zmartwię, ale potrzebuję więcej informacji o Malwinie, jak ona się nazywała, jej zainteresowania.

Mina Pawła wyrażała niepewność. To nie był dla niego wygodny temat.

– Wiesz co, z tego, co pamiętam, to chyba nazywała się Zbyt-niewska, ale nie wiem. Tak mi się kojarzy z tabliczki na skrzynce na listy, nie pytałem jej o nazwisko.

– Nie żartuj, spałeś z nią i nie wiesz, jak się nazywa? Kpisz sobie ze mnie.

– Nie wiem! – Teraz w oczach Pawła pojawiły się łzy i Michał pożałował, że w tak ostry sposób zareagował. Z Pawłem cały czas trzeba było postępować delikatnie jak z wielkanocnym jajkiem.

- A jakies zdjęcie, jej, wasze wspólne? Numer telefonu?
- Nie mam!
- Nie masz numeru jej komórki?
- Nie, tylko stacjonarny, ale to teraz własność Nowaka, nie mam innego numeru!
- Miała chociaż Fejsbuka?
- Nie wiem!
- Kurwa, nie wierzę. Poczekaj. - Michał zdenerwował się niewiedzą kolegi, wyjął z kieszeni munduru telefon, zaczął wyszukiwać wśród użytkowników znanego portalu społecznościowego Malwinę Zbytniewską.
- Ty to tylko „nie wiem”, „nie”, ewentualnie „super”, a my musimy działać.

Wszystkie propozycje znajomych, które mu się wyświetliły, pokazywał Pawłowi, a ten bez większego zastanowienia twierdził, że nie przedstawiają jej wizerunku. Były Malwiny Zbytniewskie, nawet kilkanaście, ale zupełnie niepodobne do tej Malwiny, z którą romansował.

- Nie, to żadna z nich.
- Jesteś pewny?
- Tak. Przecież ty też ją raz czy dwa widziałeś, to chyba wiesz, że nie kłamię.
- Fakt, widziałem ją, ale kiedy próbuję sobie ją przypomnieć, to jej twarz mi się rozmywa. Za pierwszym razem nie wpadła mi w oko, ale wtedy na mieście, oj, powiem ci, grzechu warta. Z tym że oprócz czerwonych ust nie pamiętam nic!
- Taa... - Paweł przypomniał sobie scenę w jego sypialni i zamknął oczy, jakby uciekł w marzenia.